

ALEKSANDER JACKOWSKI

„Słońce od strachu nagłego zemdleje...”

Apokalipsa według Józefa Chęłmowskiego

(...) Słońce od strachu nagłego zemdleje,
Księżyc twarz krwawą posoką zaleje,
Gwiazdy z przestachu chorobą szkaradną
Z nieba rzucone, na ziemię wpadną. (...)

Bartłomiej Zimorowicz, *Sielanka piąta*

Chyba nigdy ostrzeżenia Apokalipsy nie były tak realne jak teraz. Zatrute wody, skażone powietrze, wojny, okrucieństwa, epidemie. Żyjemy jak na krawędzi wulkanu, ale nie chcemy myśleć o tym, że kiedyś wybuchnie. Nie możemy myśleć, bo ni nas instynkt samozachowawczy, ratuje przed neurozami, depresją. Pozwala żyć normalnie.

Oswajamy lęk na wiele sposobów. Oglądamy horrory, by małym lękiem osłonić się przed dużym. Boimy się na niby, żeby się nie bać naprawdę. Ponieważ trzeba żyć, kochać, wychowywać dzieci, zachować psychiczną odporność. Przed kilkoma laty widziałem w Japonii wieśniaków uprawiających swe pole tuż obok krateru wulkanu, który co kilkadziesiąt lat wybuchał. Ale oni nie chcieli, nie mogli o tym myśleć, oswajali więc strach modłami z niezrozumiałym dla mnie rytuałem. Etnologowie to wiedzą: o „Złym” nie mówi się wprost. Między lękiem a wolą życia pojawia się forma: eufemizmy nazywania złego, obrzęd, rytuał, teatr. Psychika jednostek i zbiorowości tworzy różnorodne wentyle bezpieczeństwa. Dzięki nim możemy strawić okrucieństwa oglądane bez liku w telewizji, nie przejmować się za długo strasznymi informacjami w gazecie. Rok dwutysięczny dodał do katalogu lęków dodatkową pozycję – symbolikę daty. Może po raz pierwszy w dziejach została ona wsparta świadomością zagrożeń, totalnej zagłady, totalnego niebezpieczeństwa. W każdej szczelinie życia. Przypomina się chińskie przekleństwo – będziesz uciekał, a nie będziesz wiedział, kto cię goni. Jak z sennego kosmaru.

Upowszechnienie nauki, podniesienie poziomu wykształcenia nie uwolniły nas od zachowań irracjonalnych. Wydawałoby się, żyjemy w stuleciu, które można nazwać stuleciem postępu, rozwoju nauki. I co? W śro-

dowiskach miejskich, wśród ludzi wykształconych nadal wielką estymą cieszą się wróżki, horoskopy, medycyna niekonwencjonalna. Kiedy strach zagląda w oczy, pomocy szuka się wszędzie. W bombardowanym Londynie dziesiątki tysięcy ludzi szukało pociechy u wróżek, podobnie w okupowanej Warszawie. Nie inaczej było w Rosji, a także – co dobrze pamiętam – w wojsku Berlinga. Niemal w każdym baraku-ziemiance organizowano seanse spirytystyczne, ciężkie drewniane stoły unosiły wysoko nogi i tłukły nimi w podłogę, podając na naszą prośbę datę zakończenia wojny. Zawsze się myliły, choć słusznie wieściły klęskę Hitlera.

Groźbę Apokalipsy wykorzystuje się też do celów reklamowych. Oto jedno z pism publikuje w związku z 5-majową koniunkcją planet taką „prognozę pogody”: „Na powierzchni Ziemi wypłynie magma o temperaturze 1000 stopni, czyniąc nasz świat wulkanicznym. Dojdzie do tego apokaliptyczna, pięciomiesięczna wojna, o której przypomina trzecia przepowiednia fatimska. Ogień i płomień uderzą z nieba. Wody oceanu będą parować. Piana wzbije się wysoko w górę, pokrywając wszystko śmiertelnością pokrywą. W ciągu kilku godzin zginą miliony ludzi”.¹

Rok 2000 przywitano ogromną ilością sztucznych ognii. Radością, ale i strachem. Obawiano się „buntu” komputerów i wynikłych z tego komplikacji (syndrom „Ucznia czarnoksiężnika”), szczęśliwie skończyło się na niewielkich kłopotach. Jednak dla wielu ludzi, zwłaszcza poddanych dyktatowi sekt, rok ten ma znaczenie szczególne, oczekiwania na koniec świata. W imię Boga czy proroka dokonano już wielu aktów samozagłady.

Nie może dziwić, że temat Apokalipsy, Sądu Ostatecznego spotkał się z oddźwiękiem środowiska artystycznego. Stał się wyzwaniem prowokującym do określenia stanowiska wobec najważniejszych problemów egzystencjalnych. Stał się pretekstem dla różnych działań plastycznych. Grono znanych krytyków i artystów doświadczonych w organizacji wielkich wystaw (np. *Jesteśmy*, *Ars Erotica*) zaproponowało program tyle kosztowny, co ambitny, interesujący poznaczco. Temat Sądu Ostatecznego potraktowano jako test pozwalający przekonać się, jak go interpretują wybitni artyści, zarówno polscy, jak i z innych krajów, a nawet kontynentów. Jakże wzbudzi w nich refleksję, skojarzenia? Metaforyczne, symboliczne, w dialogu z tradycją? Jaką?

Jednak skala kosztów przerosła możliwości sponsorów. Państwa... Trzeba było ograniczyć się do kilku wystaw w stołecznych galeriach. Dwie wydały mi się szczególnie interesujące – obie zresztą złożone z prac powstałych niezależnie od hasła organizatorów. Jacek Sempoliński w galerii Akademii Sztuk Pięknych na Targowej przedstawił obrazy bardzo osobiste, ekspresyjne, niełatwe w odbiorze. W „Kordegardzie” pokaza-

cykl dzieł niedawno zmarłego Jana Lebensteina; m.in. ilustracje do Miłoszowych przekładów Apokalipsy. O ile obrazy Sempolińskiego są jego wyznaniem wiary, żarliwe, pozbawione kokieterii, oszczędne w formie – Lebenstein nawiązuje do średniowiecznej retoryki, przedstawia własną wizję Aniołów, bestii apokaliptycznych. Jest świetny. Jego ryciny wpisują się w krąg tradycji wyznaczonej przez Dürera, Altdarfera, Grünewalda.

Sempoliński zмага się ze sobą i rozlicza. Lebenstein proponuje widzom wizję postaci z tekstu, który ilustruje i w którym – pełniąc zadanie użytkowe – jest wciąż wierny sobie. Ale zachowuje wobec tekstu dystans.

Tego dystansu nie ma w twórczości artystów nieprofesjonalnych (ludowych, naiwnych, nawiedzonych), którzy Janowe proroctwa pojmują dosłownie, traktując siebie jak narzędzie, którym posłużył się Bóg. On przez nich przemawia, ostrzega, grozi, tak jak to czynił, posługując się świętym Janem. Ta bliska relacja z Panem Bogiem wyróżnia ich, pozwala znosić ziemskie upokorzenia, sytuować się wyżej od innych ludzi. Tak więc Edmund Monsiel, przerażony wojną, okupacją, ukryty w pokoiku na strychu rysuje na małych kartkach papieru straszliwe wizje. Wie, że wyraża wolę Boga, więc ostrzega przed karą za zło dziejące się na ziemi. Jest jak prorok wieszczący zagładę, bezbronny, nieszczęsny wobec wojen, okrucieństwa, łamania praw boskich. W jego rysunkach tysiące oczu śledzi dolę człowieczą, patrz! – ostrzega. Bóg wszystko widzi. Aby przesłanie było jasne, rysunek uzupełnia na odwrocie stosownym komentarzem.²

Drugi przykład – Nikifor. Malując, niemal od początku realizuje swoisty program terapeutyczny. Stojąc u boku popa w cerkwi czy kościele, wskazuje na złoczyńców, tych, których poznał w życiu i którzy go na prawdę czy tylko w jego przeświadczeniu skrzywdzili – piekarza, sprzedawczynię wędlin. Atrybuty ich winy umieszcza we wnętrzu świątyni, rozkłada bochenki, wiesza pęta kielbasy – by każdy wiedział, kto i za co zostaje skazany na piekielne męki. On sam oskarża, kapłan zaś wtrąca złych do łoża potępieńców, smażących się w ogniu piekielnym.³ Najważniejszym motywem prac Nikifora jest sprawiedliwość, wiara, że zło zostanie po śmierci ukarane, ciężki los na ziemi wynagrodzony w niebie. Także jego, ziemskiego biedaka, który w imaginowanych obrazach jawi się jako biskup, malarz, mędrzec czytający święte księgi, grający na skrzypcach.

Trzeci wymieniony przeze mnie twórca to ludowy, naiwny teolog, filozof, malarz i rzeźbiarz – Józef Chelmowski z Brus (Kaszuby). Człowiek nieprzeciętny, o wielkiej ciekawości świata i wyobraźni. W swych dotychczasowych obrazach na temat życia nie mógł pominąć Apokalipsy wg św. Jana. Zetknięcie się z nią nadało sens wszystkim jego dotychczasowym zainteresowaniom.



Józef Chelmowski przy Maszynie do łapania Żywiolów.
Fot. Piotr Cielecki, Tomasz Siemiński

Ujrzał w niej najważniejsze przesłanie Boga. Kwintesencję zainteresowań religią, filozofią, astronomią, dziejami świata. Jest bowiem nie tylko, a może i nie tylko, „twórcą ludowym”, ile człowiekiem o wielkiej wyobraźni i ciekawości. W swoim środowisku – fenomenem. Nim więc wspomnę o *Panoramie Apokalipsy*, chciałbym przybliżyć czytelnikowi osobę autora. Oto podstawowe fakty z życiorysu:

Urodził się 26 lutego 1934 r. we wsi Brusy w Borach Tucholskich i mieszka tam do dziś. Ojciec gospodarzył na ziemi, był też murarzem, zdunem, cieślą, kowalem i stolarzem. Miał dwie córki i trzech synów. W życiorysie napisanym na moją prośbę podaje: „Przy ojcu robiłem sobie różne zabawki w drzewie, niektóre ciekawe. Od roku 1940 rozpocząłem niemiecką szkołę aż do frontu 1945. Po wojnie w 1948 roku ukończyłem niby siódmą klasę polską. Innego nie mam wykształcenia”. Pracował na kolei, w hufcach „Służby Polsce” na Śląsku. W wojsku służył w jednostce łączności. Kontakt z urządzeniami radiotechnicznymi okazał się ważny dla jego zainteresowań i realizacji. Później wykonywał różne prace, prowadził gospodarstwo i nie miał czasu na „prywatne” zainteresowania. Dopiero w 1970 r., pracując jako stróż w miejscowej przetwórci „Las”, miał wiele wolnego czasu i wtedy zajął się rzeźbieniem, a później i malowaniem. W tym też czasie zbierał w swojej wsi i w okolicy pamiątki i wszystko, co pozwalało przywołać obraz przeszłości, a więc opowieści, wiersze, podania.

Ożenił się z Kaszubką. Ma dwie córki, jedna została w Brusach, druga wyszła za Kurda i mieszka w Szwecji.



Apokalipsa Św. Jana, rozdz. 7

1. Potem widziałem czterech aniołów stojących na czterech krańcach ziemi, powstrzymujących cztery wiatry ziemi, aby nie wiał wiatr na ziemię ani na morze, ani na żadne drzewo.
2. Widziałem też innego anioła wstępującego od wschodu słońca, który miał pieczęć Boga żywego i który zawołał głosem donośnym na czterech aniołów, którym zezwolono wyrządzić szkodę ziemi i morzu, mówiąc:
3. Nie wyrządzcie szkody ani ziemi, ani morzu, ani drzewom, dopóki nie opatrzymy pieczęcią sług Boga naszego na czołach ich.

(Biblia Warszawska)

Sprawiło to, że zainteresował się kurdyjskim językiem i opracowuje słownik polsko-kurdyjski. Posługuje się w tym celu słownikiem kurdyjsko-angielskim i angielsko-polskim. Opracował już kilkanaście tysięcy haseł.

O zainteresowaniach świadczy wygląd jego domu i obejścia. Przed bramą zbudował na kopcu z kamieni kilkumetrową kapliczkę ze scenami z najnowszej historii Polski. Na szczycie umieścił anioła z rozpostartymi skrzydłami. Pod nim znajduje się wizerunek słońca w koronie, krążącego nad kulą ziemską. Podpis: *Anno 1989 i Deo Gratias, niżej Trzeci upadek i Anno Domini 1981-82, na tle napisu Quo Deus Avertat* Chrystus upadający pod krzyżem. Nad nim „zomowiec” z pałką w ręku. Dolne piętro kapliczki to Matka Boska trzymająca białego orla. Nad jej głową dwa anioły, po bokach rzeźby przedstawiające papieża i prymasa Polski. U dołu motyw dekoracyjny: kaszubski tulipan. Przy kapliczce rzeźby dwóch modlących się aniołów.

Dalej znajdujemy w obejściu model wiatraka, wóz, drewnianą kurę na płocie, płaskorzeźby, rzeźby, m.in. figura mężczyzny dmącego w blaszaną tubę. „Przy narożniku budynku mieszkalnego wznosi się ogromne koło ze skrzydełkami w środku i naczyniami na obwodzie, poru-

szane siłą wiatru i spływającą do naczyń wodą z rynny domu. Jest to *Maszyna do łapania żywiołów*, jak określa to urządzenie jego konstruktor. Koło maszyny o średnicy ponad 2 metrów porusza stojącą nieopodal figurę tracza piłującego drewno.”⁴ Nad wejściem do pracowni znajduje się zegar słoneczny. W pracowni dziesiątki sprzętów, warsztat tkacki, kołowrotki, cepy, narzędzia, instrumenty muzyczne własnej konstrukcji. Rozpoczęte rzeźby i obrazy. Na ścianach oleodruki, kopia obrazu Salvadore’a Dali. Setki różnych „śmieci” – niemieckie tablice informacyjne, wypchany bocian itp. W ogrodzie wielkie rzeźbione i malowane ule, najczęściej o twarzach diabłów. Na werandzie domu „witraż”, złożony z dziesiątek małych szybek, na których Chelmowski namalował scenki rodzajowe i pejzażowe. „Pod dachem zawieszony jest obraz składający się z trzech części, pod tytułem *Natura = deum*. Obraz pełen symboli, «nadrealny», przesycony fantastyczną roślinnością. Jest to wizualna realizacja wyznawanej i podkreślanej przez Chelmowskiego idei o tożsamości Boga i natury (przyrody). Inne obrazy to kilkanaście małych form z wiernie namalowanymi starymi chałupami z najbliższej okolicy. Na odwrocie każdego obrazu podane imię i nazwisko właściciela chałupy oraz nazwa wsi, z której ona pochodzi. To są zabytki, które trzeba ocalić – mówi Józef Chelmowski. Na tynku namalował obraz pod tytułem *Odsiecz Kaszebe pod Wiedniem*, będący wyrazem żywnego na Kaszubach mitu, opowiadającego o walce Kaszubów u boku króla Jana III Sobieskiego. Ponadto kolekcja rzeźb twórców ludowych z Kaszub, gabloty ze zbiorem starych monet i banknotów.

Opis ten daje pewne pojęcie o szerokości zainteresowań i pasjach artysty. Zważmy przy tym, iż obok rzeźbienia i malowania pisze różne „traktaty”, wyrażające poglądy na życie, komentujące zachowania ludzi. Rzeźby opatruje napisami, często wierszowanymi komentarzami. Dotyczą filozoficznych przemyśleń autora, istotnych dla zrozumienia przesłania kompozycji. Obok polskich umieszcza napisy kaszubskie, a także w językach niemieckim, łacińskim, arabskim i kurdyjskim (pisane alfabetem łacińskim). Jak podaje w swym życiorysie „interesuje mnie wszystko, alchemia, astronomia, geografia, technika, wynalazczość, filozofia, pszczelarstwo, ludowe teksty, opowieści, porzekadła”. Tomasz Siemiński zauważa, iż zainteresowania swe traktuje Chelmowski bardzo poważnie, rzec by można – „naukowo”. Chce rozwiązać wszelkie tajemnice, ulepszyć stare i tworzyć nowe wynalazki, polemizować z naukowymi poglądami, uzupełniać je lub obalać. Polemizuje z Kopernikiem, Platonem, pisze np. iż: „Nic nie jest dokończone dla mnie, sama tablica Mendelejewa nie ta, co powinna”.⁵

Ważne są dla niego wydarzenia z przeszłości i teraźniejszości. Daje temu wyraz w rzeźbach i w towarzyszą-

ych im tekstach (m.in. takich jak *Wrzesień 1939*, *Katyń*, *Solidarność*). Przemawia językiem Starego i Nowego Testamentu, Apokalipsy, Księgi Daniela i Księgi Ezechiela. Kompiluje czytane teksty, poucza, ostrzega. Oto napis na rzeźbie *Znak Czasu*:

Synu człowieczy

Co widzisz:

Widzę zamęt na wschodzie

walą się tam starożytne

gmachy, stare świątynie

w proch się rozsypują. (...)

Widzę: Tumany prochu

w dali, jako się we wszystkich

kierunkach rozchodzą,

ścierają, mieszeją i zbijają. (...) ⁶

Jesteśmy już w kręgu wizji Apokalipsy. Fascynują one szczególnie Chełmowskiego, czemu daje wyraz zarówno w dziele malarskim, jak też i w pisanych tekstach, zwłaszcza w *Apokalipsie dzisiaj jutro* oraz *Teologicznej Przyszłości Ludzkości Świata*, a także w dziele, które traktuje jako sumę swych przemyśleń – *Tajemnice świata, światów*. (Złożył je w bydgoskim Domu Kultury, licząc na to, że zostanie wydane).

W rzeźbie przedstawia postać lub wydarzenie w taki sposób, jak to się widzi w pomnikach. A więc z czytelnym atrybutem (Kopernik – astrolabium). Komentarz pisemny poucza tych, którym sama rzeźba nie daje wystarczającej informacji. „Szukam w niej [rzeźbie] tych ludzi świata, co powiedzieli za swojego życia, jak Teresa z Kalkuty, Olaf Palme, Luis Pastor, Goethe, Scheler [Schiller?], w ogóle poeci. Ja ich szukam i odtwarzam tę prawdę, choć jest ich [prawd] kilka, wybieram jedną...”. Rzeźba ujmuje więc temat w jednym ujęciu, jednej syntezie. Tam jednak, gdzie trzeba dodać tok myśli, działań, posługuje się Chełmowski pędzlem. Dodatkowo zaś, by efekt wizualizacji, jak w Apokalipsie, nie budził wątpliwości, pisze na obrazie lakoniczny komentarz oraz swe traktaty. Oglądając dzieło artysty, powinniśmy więc zważać nie tylko na jego formę, ale i na zawarte w nim przesłanie, sposób wizualnego zinterpretowania tekstu.

Malowanie Apokalipsy rozpoczął w 1992 r. Rok później zawiadamiał mnie: „Pyta Pan, co robię, otóż jest zima, zimno w moim warsztacie więc maluję w domu duży obraz, taką panoramę «Apokalips», ściśle wg pisma św. Jana z przełożenia Cz. Miłosza z greckiego, które lepiej oddaje to widzenie. Jest już tego 15 m długości, szer. 0,70 cm, cała teologia dla ludzkości, chyba dojdzie do 50 m lecz to (...) kosztuje, nie mam na to pieniędzy (...) ile to poszło [na farby] białka, jaj, twarogu (...) znikąd pieniędzy (...) robię domowymi środkami. (...) Jest pytanie dla kogo to maluję: chyba nie dam odpowiedzi,



Apokalipsa Św. Jana, rozdz. 14

1. I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syjon, a z nim sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy mieli wypisane jego imię na czole i imię jego Ojca.
2. I usłyszałem głos z nieba jakby szum wielu wód i jakby łoskot potężnego grzmotu; a głos, który usłyszałem, brzmiał jak dźwięki harfiarzy, grających na swoich harfach.

(Biblia Warszawska)

dla mnie to jest wydatek bez dochodu, czy mnie to jest potrzebne, przyjdą niby rozkaz jakby od Boga i maluję”.

„Apokalipsa” Chełmowskiego jest dziełem wyjątkowym. Chełmowski przekłada tekst św. Jana na język obrazów, opatrując każdą scenę kolejnym numerem wersu i skrótową informacją, co w sobie zawiera. W ciągu trzech lat (1992-1994) namalował 6 zwojów, każdy od 6 do 10 metrów długości. Złożone razem tworzą obraz liczący ponad 55 metrów długości, o wysokości ok. 70 cm.⁸

Kluczem do rozumienia tekstu Apokalipsy jest dla Chełmowskiego przeświadczenie o znaczeniu w niej liczb-symboli. Liczby są utajonym językiem, szyfrem. Usiłuje pojąć ich znaczenie, ale interpretuje je często błędnie, nie wiedząc, że np. w przedstawionym baranku symboliczna jest zarówno liczba oczu (= wiedza, widzenie), jak i rogów (= moc).

Aby dać choć niewielkie pojęcie o tym, jak transponuje tekst na obraz malarski, zacytuję (za T. Siemińskim) dwa przykłady:

I. Tekst (wg Biblii Tysiąclecia): 16,10-11

A piąty wylał swą czaszę na tron Bestii
i w jej królestwie nastały ciemności,

a ludzie z bólu gryźli języki
i Bogu nieba bluźnili za bóle swoje i wrzody,
ale od czynów swoich się nie odwrócili.

Komentarz Chełmowskiego na płótnie Panoramy:

Piąty anioł wylał czaszę na tron bestii,
i bluźnić będą z swych wrzodów cielesnych.

Scena przedstawia unoszącego się anioła, wylewającego z dzbanu krew na siedzącego na ziemi potwora z łbem byka. Poniżej, obok siedzącej na krześle kobiety, stoi mężczyzna polewający jej ranę na rękę płynem z butelki.

II. Tekst: 16,12

A szósty wylał swą czaszę na rzekę wielką, na Eufrat.
A wyschła jej woda, by dla królów ze wschodu Słońca
droga stała się otworem.

Chełmowski:

Szósty anioł wylał czaszę na rzekę Eufrates
i wysycha woda, aby przygotować drogę dla królów ze
wschodu.

Scena przedstawia idących „ze wschodu” trzech królów w koronach. Powyżej wijąca się rzeka, której początek ginie w paszczy „węzsmoka”. Nad nimi unosi się anioł z naczyniem (czaszą).⁹

Koniec świata nadchodzi, martwi się Chełmowski. Karę poprzedzają znaki opisane w Apokalipsie św. Jana. Należy je odnaleźć w naszej rzeczywistości i uczynić wszystko, co możliwe, by opóźnić nadejście zapowiadanych plag. „Człowiek sam szykuje swoją zgubę – komentuje dzieło – atmosfera ziemiska nie ma dzisiaj swego procentowego składu powietrza, duży ubytek azotu, który ciągle się pobiera z powietrza do produkcji nawozu azotowego, nadmiar jodu, sodu i innych, przez elektrolizy dużo wodoru przedostaje się do górnych warstw atmosfery, tworząc ją coraz grubsza, co wpływa na pogodę całego globu ziemskiego (...) brak czystego powietrza (...) nie ma przyszłości świata w codzienności, w mylitarii obrony, agresji (...) czy tak Stwórca chciał? za daleko posunął się człowiek, skutki tego są w apokalipsie. (...) świat staje się ponury, smutny ten czas. (...) Apokaliptyczna wizja ludzi zboczonych seksualnie obejmuje szersze kręgi. Dlaczego tak się dzieje? (...) Człowiek zaczął używać przeróżne perfumy do styczności z inną osobą, niby na piękny zapach, ale jest sztuczny, który niweluje moc do przyjaźni dwu stron niby plusa i minusa, i brakuje tej eksplozji życia, natura człowieka w zmyśle węchu, ten niwelowany sztucznie, chemicznie, organizm zmusza do rozładunku i gubi się

w swym zachowaniu, utracą kulturę miłosną. Zachowując się jakby był z teorii Darwina pochodzenia człowieka z gatunku małpy, a jest to teoria nie do przyjęcia (...). Pan Bóg wypuści swój gniew za przebraną miarę świata. Dzisiaj człowiek czuje się jak nauczyciel tego świata, a nie uczniem. (...) Bóg w apokalipsie mówi: Ci, co nie splamią imienia, szat jego, są gotowi oglądać królestwo moje, inni będą zapieczętowani na tysiąc lat, inni pójdą na spalenie, wieczny ogień. (...)”¹⁰

Co nam grozi? „Ziemia w wielu miejscach będzie nawiedzona trzęsieniami i pochłonie mnóstwo żywych ludzi. Wiele miast i twierdz warownych zaginie, te budowle dopełnią spustoszenia (...). Morze huczeć będzie i rozwścieklone uderzy na brzegi, chłonąc ludzi i okręty. Nastanie głód (...) Pan wypuści swój gniew i nikt nie ostanie się przed tak wielkim złem, grzechem wobec natury jej Stwórcy, czeka was bicz żelazny i kielich goryczy gniewu Pańskiego. Bóg zlepiiony jest w naturze, tam go szukajcie, jeżeli jej zrobicie krzywdę, jakobyście mnie uczynili (...) Ukażą się liczne i straszliwe znaki na niebie, Słońce się zaciemni i błyszczeć będzie czerwono. Liczne gwiazdy zaczną spadać na znak zguby wielkiej liczby ludzi, będzie to kara tej ziemi, lecz nie kara dla wszechświata, gdyż ten jest bez grzechu, on nie jest we władaniu człowieka. Ziemia przez kary Boskie nie zginie, kara jest dla ludzi (...) Na koniec zaistnieje Nowe Niebo i Nowa Ziemia, Bóg będzie wśród ludzi i otrze każdą łzę (...)”

W zamierzeniu Chełmowskiego dostrzec trzeba nie tylko porażenie treścią Janowych wizji, nie tylko – posługując się określeniem Jacka Olędzkiego – wrażliwość mirakularną i głęboko zakorzenionymi w chłopskiej tradycji wyobrażeniami *Straszliwej Trąby Sądu Ostatecznego* i innych tego rodzaju druków, ale też i zamyśl człowieka, który nie chce swej wiedzy zatrzymać tylko dla siebie, ale wie, że musi ją przekazać innym. Dlatego ostrzega, ukazując prawdy, które wyczytał i pojął. „Objawienie spisania treści apokalipsy dwa tysiące lat temu, dzisiaj staje się rzeczywistą Karą Bożą. Do zrozumienia do tej pory było niemożliwe, dzisiaj jest rzeczywistość, tylko wszystkie kary [które] nienastąpiły będą w miarę czasu następować.”¹²

Pisze tak, jak mówi, rzeźbi, maluje – gorączkowo, w napięciu. Opuszcza słowa, posługuje się skrótem, spieszy się, tyle ma przecież do powiedzenia! Pisze więc o tym, kim jest człowiek, którego Bóg stworzył. Na nim koncentruje swą uwagę. Opisuje zmysły, dostrzega ich pięć, a w innym miejscu siedem, ważne, że za nadrzędny uznaje zmysł sumienia. To w sumieniu, w duszy, zapisane zostają dobre i złe uczynki. Sumienie daje człowiekowi busolę w postępowaniu. Wskazuje, co złe, a co dobre, w czym zawinił wobec drugiego człowieka i wobec natury, w której objawia się Bóg. Ale nim dojdzie do sytuacji nieodwracalnej – Bóg ostrzega znakami na

niebie i ziemi. „Upomina przez zjawy nocne, które pojawiają się w czasie snu i dzisiaj się różnią od tych pracujących, przykładowo: mora nocna przychodziła przez otwór klucza w drzwiach, dochodziła i dusiła człowieka – po przestaniu był wymęczony. Dzisiaj nikt nie narzeka na taką zjawę, natomiast są inne zjawy, ciągle dla pouczenia od zła, groźne, z innego świata z ludźmi którzy odeszli z diabłami spotkania, lecz spotkania z Bogiem z aniołami niema, jest jakaś tajemnica, zmysł sumienia ostrzega ciała.”¹³

Chełmowski zestawia i interpretuje fakty, wiąże je ze sobą, tworząc swój obraz świata. Jedno „ale” – jego wiedza jest przypadkowa, fragmentaryczna. Zna wiele faktów, liczb (np. odległości Ziemi od planet). Wypowiada się z pewnością siebie, którą mu daje znajomość wielu poszczególnych faktów, imponująca otoczeniu gościom odwiedzającym jego dom. Wie, jak na swą kondycję wiele, to też nie waha się generalizować, pouczać. Nie wie jednak tego, co najważniejsze – tego, czego nie wie. Nie zdaje sobie sprawy z ułomności posiadanych informacji. Dyskutuje z naukowymi teoriami, nie dostrzegając śmieszności sytuacji, nie wyprowadzany z błędu przez usługanych chwalców podziwiających jego prace (często mierne). Ale to już dotyczy szerszego problemu, zmistyfikowanego stosunku do tw. sztuki ludowej, do twórców. Utwierdza to Chełmowski w poczuciu racji, co sprawia, iż wypowiada się autorytatywnie, bez wahań. To jest ten typ ludzi, którzy na wysokich stanowiskach w państwie bywają szczególnie groźni, łącząc dyletantyzm z apodyktycznością. Na szczęście Chełmowski tylko rzeźbi i maluje, do tego przede wszystkim dla siebie. Jest w nim rys człowieka przekonanego o posiadanej prawdzie, żyjącego w przeświadczeniu, iż musi tę prawdę głosić światu. Czytając teksty Chełmowskiego, odnajduję w nich tę zarliwość, tę poetykę, którą znam z lektury różnych manifestów nadsyłanych do organizacji światowych. Niemal we wszystkich dostrzegało się erudycję, logikę toku wyводу i wibrację emocjonalną, która kazała autorowi dzielić się swoimi ostrzeżeniami ze światem. Te proroctwa, odezwy, manifesty tworzą specyficzny gatunek epistemologii. U podłoża ich istnieje człowiek nieprzeciętnie wrażliwy, porażony złem. Człowiek, któremu zwalono na barki odpowiedzialność za losy Ziemi i ludzkości.

Rozmawiając z Chełmowskim, zastanawiałem się, kim mógłby być, otrzymawszy przyzwoite wykształcenie, takie, które pozwala spojrzeć samokrytycznie na siebie. Czy wrodzona bystrość, ciekawość świata pozwoliłyby mu zrealizować się w konkretnej dziedzinie? Jest zdolny, pracowity, żądny wiedzy. Tacy jak on tworzą niekiedy fascynujące teorie, odkrywają nowe perspektywy, ale często gubi ich niecierpliwość.

Widzę tu także inny aspekt – patrzymy na wielu tw. twórców ludowych jak na Janków Muzykantów. Cieszy i bawi nas naiwność ich rzeźb czy obrazków, konwencjonalna koturnowość wierszy. Czy jednak byłoby dla nas równie zabawni, mając dostęp do wiedzy, szkół, zwłaszcza ponadpodstawowych? Kiedy myślę o tym, że obecnie mniej niż 1 procent młodzieży wiejskiej dostaje się na wyższe uczelnie, odechciewa mi się cieszyć z ich naiwnych rzeźb czy malunków.

Podziwiam Chełmowskiego za jego zainteresowania, za tyle różnych pasji, za trud i inwencję w stworzeniu Panoramy Apokalipsy, ale myślę też o tym, kim mógłby być, mając prawidłowy dostęp do wiedzy. Z naiwności śmiać się przykro... A jest przecież nie tylko rzeźbiarzem, malarzem (w tym i na szkle), lecz także – jak podaje całkiem serio jego biograf – filozofem, wynalazcą, konstruktorem, astronomem. Przy tym „Dużo rozmyśla o otaczającym go świecie. Próbuje zgłębić «odwieczne» tajemnice: życia i śmierci człowieka i wszechświata, przyrody i Boga”.¹⁴

Przypisy

- 1 Cyt. za „Gazetą Wyborczą”, 22-24.04.2000 r., s. 16
- 2 Edmund Monsiel. *Odsłona druga*, pod red. Zbigniewa Chlewińskiego, Płock 1997. Aleksander Jackowski, Edmund Monsiel [w:] *Sztuka zwana naiwną*, Warszawa 1995, s. 130-131
- 3 A. Jackowski, Nikifor [w:] *Sztuka zwana naiwną*. Warszawa 1995, s. 138-141
- 4 Posługuję się tu opisem zawartym w książce Tomasza Siemińskiego, *Józef Chełmowski, portret artysty i człowieka*. Bytów 1955, s. 3. Co prawda zapamiętałem te same informacje, ale lektura książki sprawiła, że mam w pamięci tam zawarte sformułowania, wolę więc przytoczyć je dosłownie. Książka p. Siemińskiego z wielką sympatią kreśli portret Chełmowskiego. Autorowi dziękuję za nadesłany do redakcji wybór rozdziałów z najważniejszego tekstu artysty powstałego w latach 1989-1991, pt. *Tajemnice świata, światów*.
- 5 Z listu do mnie, 1.02.1993 r.
- 6 Cyt. za T. Siemińskiego, op. cit., s. 9
- 7 J. Chełmowski, list z 1.02.1993 r.
- 8 Panoramy kupiło Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie. Pokazano ją kilka razy, ostatnio w 1996 r. w Bydgoszczy na Ogólnopolskim Konkursie Malarskim im. Teofila Ociepki oraz w Warszawie (*Dwie Apokalipsy*, Centrum Sztuki Współczesnej, 1999 r.) oraz w Lublanie (*Anioły i demony w sztuce polskich artystów ludowych Muchy i Chełmowskiego*, 1998, Slovenski Etnografski Muzej). O Chełmowskim i Panoramie powstały filmy Bernarda Ziółkowskiego *Tajemnice Świata i Jadwigi Nowakowskiej To wszystko jest po drodze*, TV!, 1998
- 9 T. Siemiński, op. cit., s. 15
- 10 J. Chełmowski, *Apokalipsa dzisiaj jutro*, rękopis z listopada 1996 r., ksero.
- 11 J. Chełmowski, *Teologiczna przyszłość ludzkości świata*, 1994, broszura powielana z rękopisu, s. 9-11. Na ostatniej stronie egzemplarza Chełmowski dodał: Uzupełnienie obrazu: Panoramy Apokalipsy.
- 12 J. Chełmowski, *Apokalipsa dzisiaj jutro*, op. cit., pierwsze zdanie.
- 13 J. Chełmowski, *Apokalipsa dzisiaj jutro*, op. cit., s. 2
- 14 T. Siemiński, op. cit., s. 1